Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 14 Marca 1932 — Nr. 74

Uposażenia inwalidów i pracowników ubezpieczeń i samorządu

na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Prace Sejmu prowadzone w szybkiem tempie zbliżają się do końca. Jak utrzymują w kołach politycznych najdalej w połowie przyszłego tygodnia zostanie zamknięta sesja zwyczajna ciał ustawodawczych.

USTAWA INWALIDZKA

Od 10 rano do przerwy obiadowej debatowano nad nowelizacją ustawy inwalidzkiej. Budżet rent inwalidzkich wynosi na rok 32—33 przeszło 150 miljonów i obejmuje 270 tysięcy uprawnionych. Według przedłożonej noweli zaopatrzenie inwalidzkie będzie mogło dojść do 400 zł. miesięcznie, gdy obecnie mogło wynosić tylko 200 zł. Mimo to nowa ustawa ma charakter wybitnie oszczędnościowy, jak to podkreślił w swojem przemówieniu wiceminister Skarbu Starzyński. Oszczędności te mają wynieść 20 miljonów zł. i zostaną uzyskane przez wprowadzenie 3 klas, których zaopatrzenie będzie zależne od różnicy warunków ekonomicznych.

Do pierwszej klasy będą należeć miasta powyżej 100 tysięcy mieszkańców, do 2-ej powyżej 3 tys. mieszkańców, zaś 3-cią klasę pozostałe miejscowości. Poza tem pewne oszczędności zyskuje się przez odjęcie renty samodzielnym rolnikom. Naogół nowa ustawa inwalidzka w żadnej mierze nie krzywdzi ciężko poszkodowanych, natomiast lżej poszkodowani muszą ponieść ofiarę na rzecz skarbu państwa. Projekt ustawy w brzmieniu komisyjnym z dwiema poprawkami Klubu B.B.

PRACOWNICY UBEZPIECZENIOWI

Po przerwie Sejm przyjął projekt ustawy o stosunkach służbowych w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Sprawozdawca zaznacza, iż dotychczasowe stosunki regulowane były w sposób krzywdzący, a jednocześnie pokrzywdzone były i same instytucje, gdyż umowy przewidywały wielokrotne, a niekiedy i dożywotnie odprawy dla pracowników. Obecna ustawa zmierza do wyróżniania tych krzywd i do umożliwienia reorganizacji, która jest niezbędna. Skoro narusza się nabyte w tym wypadku prawa pracowników, to nie należy zapominać, iż chodzi tu o interes instytucyj dobra publicznego. Przeciwko wniesionemu projektowi wypowiedział się bardzo ostro między innymi poseł Żóławski (PPS.) Ustawę przyjęto.

UPOSAŻENIA SAMORZĄDOWCÓW

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto projekt ustawy, dostosowujący pobory członków zarządu i pracowników związków komunalnych do poziomu płac funkcjonarjuszów państwowych.

Nad tą sprawą jak i nad następnym punktem porządku dziennego projektem ustawy, zmieniającym niektóre przepisy ustawy dotyczących finansów komunalnych rozwinęła się wyczerpująca dyskusja. Mówcy klubów opozycyjnych bardzo ostro krytykowali wymienione projekty ustaw widząc w nich pogorszenie warunków pracowników samorządowych oraz uszczuplenie praw samorządu.

ZWIĘKSZENIE KREDYTU RZĄDOWEGO W PAŃSTWIE POLSKIEM

W dalszym ciągu posiedzenia z ważniejszych spraw przyjęto projekt ustawy o zatwierdzeniu zmiany 53 art. Statutu Banku Polskiego, który to artykuł przewiduje zwiększenie bezprocentowego kredytu rządu w Banku Polskim. Z 50 do 100 miljonów złotych.

Wstrząsająca katastrofa kolejki zębatej

Spadający pociąg przebił mur grubości 2 i pół metra

LYON. (P. A. T.). Donoszą z Nicei o wypadku, jakiemu uległa kolejka zębata, łącząca Beusoleil z La Turbie. W chwili, gdy pociąg znajdował się na wysokości 150 m. pękła oś koła zębatego naskutek czego począł on z szaloną szybkością zjeżdżać wdół.

Kilku pasażerów zdążyło na czas wyskoczyć, ulegając przytem silnemu potłuczeniu, inni nie zdoławszy tego uczynić, potoczyli się w zawrotnym pędzie. Przypadkowym świadkom przedstawi się okropny widok. **Pociąg, wpadłszy na stację i rozbiwszy mur grubości 2.50 m., zdruzgotał się kompletnie, a z gruzów wydobyto niebawem zniekształcone ciała ofiar katastrofy, których jest trzy m. in. znajduje się również jeden krupier kasyna Monte Carlo.**

Sensacyjna kradzież w Sowietach

Kurjerowi dyplomatycznemu skradziono tajne dokumenty

W Sowietach na stacji Niegorełoje, leżący u granic Polski miała miejsce niezwykła kradzież. Oto nieznani sprawcy uśpili w wagonie kurjera dyplomatycznego jednego z państw środkowo -europejskich, poczem skradli mu walizkę z ważnemi dokumentami politycznemi.

Kurjer po ocknięciu się, spostrzegł kradzież i natychmiast powrócił do Moskwy, gdzie o wypadku zameldował swemu ambasadorowi. Ambasador zagroził wyjazdem z Moskwy wobec czego... walizka się znalazła pod stołem na stacji Niegorełoje, ale z walizki wyjęto szereg niezwykle ważnych dokumentów.

W kołach przedstawicieli zagranicznych w Moskwie jako na sprawców kradzieży wskazują na agentów G. P. U.

Zbrodnia pod Pułtuskiem przed sądem doraźnym

Morderca skazany na powieszenie

Potworna zbrodnia pod Pułtuskiem, gdzie bestjalski sposób zostali zamordowani małżonkowie Kozłowscy i Sabina Kasprzycka była wczoraj rozpatrywana przesz sąd doraźny. Przebieg procesu i opis zbrodni podajemy na str. 2.

Przed sądem stanął morderca Zaleski i Skrzypek, którego Zaleski podał jako podżegacza do zbrodni.

W ostatniem słowie Zaleski wykazał całkowitą przewrotność wyrafinowanego zbrodniarza. Hendrypek natomiast uderzył w ton płaczu i prosił o uniewinnienie.

Po krótkiej naradzie sąd doraźny ogłosił wyrok, skazujący jednomyślnie Zaleskiego na karę śmierci a Henryka uniewinniając.

Skazujący wyrok oparty został na przyznaniu się Zaleskiego do winy, przyczem sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących, przeciwnie ały szereg momentów obciążających.

Sąd nie uwierzył Zaleskiemu żeby został podżegnięty do morderstwa przez Skrzypka.

Wyrok jest ostateczny. Według przepisów ustawy o sądach **doraźnych wykonanie wyroku musi się odbyć w ciągu 24 godzin.**

Obrońca skazanego za pośrednictwem Min. Sprawiedliwości wniósł podanie do P. Prezydenta o łaskę.

O ile podanie zostanie odrzucone, wyrok zostanie wykonany dziś rano na podkórzu więzienem „Na Pawiaku". Wszystkie zarządzenia w celu przygotowania szubienicy , a rowadzenie kata i t. p. zostały wydane.

Asystować będzie przy egzekucji Zaleskiego prok. Księżopolski.

Warszawa pod terorem opryszków

Policja zlikwidowała nową szajkę wampirów

Policja stołeczna w toku oczyszczania Warszawy od band terorystycznych, które, jak wampiry, wysysały krew (czytaj pieniądze) ze spokojnych ludzi pracy, wpadła na nową szajkę. Grasowała ona na placu Broni i na placu Unji Lubelskiej. Jednakże głównym terenem był plac Broni, a ściślej stacja autobusów komunikacji podmiejskiej.

Teror był stosowany w stosunku do właścicieli autobusów. Musieli oni opłacać regularnie haracz, bo w przeciwnym razie banda biła szoferów, przecinała opony, psuła motory samochodów, pakując w nie gwoździe. Wogóle autobus nie mógł wyjechać w drogę, dopóki grzywna nie była uiszczona.

W stosunku do opornych właścicieli stosowano szczególnie **dotkliwy system teroru. Bito ich do utraty przytomności. Często nawet noże były w robocie. Wiele blizn i ran, wiele tajemniczych napadów w ciemnych zaułkach było dziełem terorystów z placu Broni.**

Wczoraj policja aresztowała 9 członków bandy. Nazwiska ich trzymane są narazie w tajemnicy ze względu na toczące się dochodzenia.

Min. Spraw Wojsk. gen. Sosnkowski

Wczoraj rozeszła się pogłoska że Marszałek Piłsudski chce porzucić tekę ministra spraw wojskowych. Na Jego miejsce wysuwają gen. Sosnkowskiego lub gen. Rydza - Śmigłego.

Marszałek Piłsudski zatrzymałby stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.90. Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji tendencja niejednolita.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

SKRÓTY

Do Chicago przybył znakomity nasz rodak pianista Paderewski, gdzie dziś odbędzie się jego koncert.

—:o:—

Anglja zmniejsza ilość swych statków wojennych na atlantyku: wielkich statków z 6 na 5, kontrtorpedowców z 4 — 3. Zmniejszona ma być również załoga.

—:o:—

Podczas ćwiczeń lotniczych pod Prat del Llobregal (Hiszpanja) zderzyły się w powietrzu dwa samoloty wojskowe.

Pogrzeb Brianda

Wczoraj po południu odbył się niezwykle uroczysty pogrzeb wielkiego francuskiego męża stanu — Brianda.

W pogrzebie wzięły liczny udział wybitne osobistości ze świata politycznego Francji i zagranicy.

Na pogrzebie wygłosił przemówienie premjer Francji Tardieu wobec przedstawicieli 57 narodów, członków Ligi Narodów.

Organ radykalnej partji francuskiej „La Gauche" pisze z ironją o udziale wojska w pogrzebie „nieszczęśliwego pacyfisty", przed którym defilują wszystkie narzędzia wojny. „Apostoł pokoju" zasługuje na coś lepszego — pisze „La Grauche", — niż na głośne hołdy wśród turkotu kół armatnich.

Niezwykła kłótnia dwóch kobiet na ulicy

Wczoraj wieczorem na ulicy Wolskiej koło kiosku z gazetami wybuchła zażarta kłótnia dwóch kobiet. Obie tak były zacietrzewione w sporze, że głosy ich ściągnęły policjanta.

Okazało się, że obie podeszły jednocześnie do kiosku, żądając numeru „Ostatnich Wiadomości". Sprzedawca miał tylko jeden egzemplarz i ten właśnie stał się przedmiotem gorącego sporu. Żadna z kobiet nie chciała ustąpić, powodowana pragnieniem przeczytania jak najszybciej dalszego ciągu drukowanej w „Ostatnich Wiadomościach" powieści p. t. „W kajdanach namiętności".

Policjant taktownie załagodził spór, radząc kobietom, by poprostu udały się do mieszkania jednej z nich i przeczytały wspólnie interesującą ich powieść. „ W kajdanach namiętności".

TABELA LOTERJI

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej wylosowano następujące wygrane:

po 5.000 zł na Nry 27475 48976 93469 156395.

po 3.000 zł na N-ry 1423 3749 14763 27117 53967 86071 122587 122847 127438.

po 2.000 na N-ry 1883 15777 23934 31101 33663 37421 43674 41649 78475 89703 110530 141845 146425

po 1.000 zł. na N-ry 8047 9766 14956 20132 24960 36356 47202 48575 50185 51971 54360 58262 59275 65295 67066 70123 75165 79375 89050 92727 103797 113304 115298 116000 117945 124352 126385 127716 130277 138531 141399 141791 144078 144294 146468 152398 159269.

Przed sądem doraźnym

Morderca trzech osób dla 130 zł. i 2 butelek soku

wraz z podżegaczem do zbrodni

Rozpatrywana wczoraj przez sąd doraźny sprawa bestjalskiego potrójnego mordu rabunkowego pod Pułtuskiem tchnie zgrozą i ohydą, nie mając sobie równej w wypadkach ostatnich dni.

Zwłoki zamordowanych małżonków Kozłowskich i Sabiny Kasprzyckiej przedstawiały widok rozdzierający. Wiktor Kozłowski leżał z przebitą czaszką w bieliźnie na progu izby, żona jego Wiktorja otrzymała postrzał śmiertelny w łóżku i również w łóżku znalazła śmierć od dwóch kul Kasprzycka.

— Nikt inny nie mógł popełnić tej odrażającej zbrodni, tylko ktoś bliski — orzekła policja.

Początkowo przypuszczano, że dokonał tego syn Kozłowskich, żyjący w biedzie oddzielnie, ale rychło okazało się, że śledztwo jest na fałszywych śladach. Rodzina Kozłowskich wskazała wówczas na Tadeusza Zalewskiego, mieszkającego ostatnio w Warszawie. Zalewski od małego dziecka wychowywał się u Kozłowskich.

Przyznał się on do strasznej zbrodni, wyjaśniając, że namówił go i skłonił do tego kolega Tadeusz Skrzypek, u którego po wyjściu z więzienia za kradzież, znalazł pomoc fachową i materjalną. Skrzypek kupił mu specjalnie rewolwer, zdobyto naboje i tak wyposażony, wyruszył na zbójecką wyprawę.

Początkowo zamierzał popełnić zbrodnię u gajowego Mierzejewskiego, lecz widok drobnych dzieci bawiących się na podłodze, odwiódł go od strasznego zamiaru. Pomyślał, że za dużo będzie miał roboty i poszedł do Kozłowskich. Zakradł się do stajni, dokąd z latarką wyszedł, słysząc szmery, Kozłowski. Kula przecięła pasmo jego życia.

Najpotworniej wyglądało zastrzelenie Kasprzyckiej. Pierwsza kula nie była śmiertelna. Morderca obojętnie patrzył przez 5 minut na jej jęki i później dobił ją. Zaraz po zbrodni, nie bacząc na nic, zeszedł do spiżarni poto, żeby coś zjeść. Nic tam nie znalazł, więc napił się soku malinowego z gąsiorka i dwie butelki soku wziął ze sobą do Warszawy. Z szafy pomordowanych Kozłowskich zrabował 130 złotych, zamknął szufladę. Klucz podrzucił i cichaczem, przez nikogo nie zauważony, wymknął się.

Po powrocie do Warszawy, oddał rewolwer Skrzypkowi, wręczył mu też część zrabowanych pieniędzy i sok malinowy. Odtąd zaczął się interesować gazetami i codzień zaczytywał się.

Skrzupek nie przyznał się do udziału w zbrodni. Rewolwer kupił dla siebie. Zalewski wiedział o tem. Broń wypróbował na placu sąsiedniej posesji, strzelając cztery razy. Pożyczył Zalewskiemu 2 złote na podróż do siostry po pieniądze. Rewolwer Zalewski zabrał z jego szuflady sam. On nic nie wiedział o tem.

Sala sądowa podczas wczorajszej rozprawy przepełniona była po brzegi. Na pierwszych ławach siedziała w żałobie rodzina zabitych Kozłowskich, popłakując w czasie opisu bestjalskiej zbrodni. Ława oskarżonych otoczona była policjantami, uzbrojonymi w karabiny z najeżonemi bagnetami.

Oskarżeni przedstawiali odmienny wyraz. Zalewski, nieczuły na nic, siedział z kamiennym spokojem, nie zdradzając najmniejszego przejęcia. Zato Skrzypek cały czerwony, siedział skulony chowając twarz przed ogólnemi spojrzeniami. Przy oczach trzymał chusteczkę.

Na rozprawie Zalewski przyznał się, a Skrzypek — nie. Świadków zbrodni nie było. Przesłuchano tylko kilka osób z otoczenia i rodziny oskarżonych. Ponadto składali swe opinje dwaj psychjatrzy, dr. Łuniewski i dr. Wilczkowski o Zalewskim, który pochodzi z rodziny dziedzicznie obciążonej. Jego siostra jest umysłowo chora, a stryj od urodzenia ślepcem.

Opinja psychjatrów dla Zalewskiego wypadła niepomyślnie. Lekarze orzekli, że nie mógł on działać nawet przy zmniejszonej poczytalności.

Po takiem orzeczeniu prok. Sima zażądał kary śmierci tak dla Zalewskiego, jak i dla Skrzypka, w którym upatruje głównego winowajcę.

Obrońcy żądali przekazania sprawy do sądu zwykłego.

Sąd udał się na naradę. Wyrok podajemy na stronie 1-ej.

O czem mówią i piszą?

Wybory w Niemczech — Hindenburg czy Hitler? — Czy będzie wojna domowa? — Zamach hitlerowców w Gdańsku — „Spokojna" kampanja we krwi

Dziś cały świat śledzi z natężeniem przebieg wyborów w Niemczech. Bohaterami walki są: Hindenburg, Hitler, Düsterberg, Thülmann i Winter.

Na czoło wysuwają się dwie kandydatury: b. feldmarszałka Hindenburga i niemieckiego faszysty Hitlera. Nikt nie wróży zwycięstwa pozostałym.

„ABC" pyta: Hindenburg czy Hitler? Ale twierdzi, że wynik wyboru nie odbije się na stosunku Rzeszy do innych państw:

> „Wynik będzie posiadał bardzo doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków w Niemczech, ze względu na głębokie różnice w programie społeczno - gospodarczym obu kandydatów. W zakresie polityki zagranicznej różnice między Hindenburgiem a Hitlerem, są tylko natury taktycznej."

Ale czyż te wewnętrzne stosunki nie odbiją się w polityce zagranicznej.

„Kurjer Warszawski" ogłasza wywiad z przywódcą socjalistów niemieckich, Breitscheidem, który wróży zwycięstwo Hidenburgowi. Co wtedy zrobią hitlerowcy?

> „Ci — mówi Breitscheid — liczą się z tą możliwością, że jeśli nie uda się im drogą legalną dojść do władzy, zechcą to uczynić drogą przewrotu, drogą zamachu stanu; lecz rozwiązanie takie nie może się powieść; skazane byłoby niewątpliwie na niepowodzenie."

I przywódca socjalistów mówi w dalszym ciągu:

> „Nie wierzę w możliwość wojny domowej. Niebezpieczeństwo to byłoby dopiero wówczas, gdyby hitlerowcy, doszedłszy do władzy, rozpoczęli posługiwać się środkami przemocy przeciwko organizacjom robotniczym. W takim przypadku, robotnicy zareagowaliby na to i wystąpiliby w obronie własnej."

„Kurjer Poranny" w korespondencji z Gdańska donosi o niezwykłej pewności hitlerowców w zwycięstwo w wyborach. Obwieścili nawet z tego powodu „objęcie władzy w Gdańsku".

> „Do akcji tej przygotowują się bandy hitlerowskie według wszelkich prawideł techniki wojskowej. Ćwiczenia wojskowe są na porządku dziennym, w okolicach bardziej chronionych przed ciekawością ludzką. Transporty broni i amunicji przywożone są do portu motorówkami i małemi statkami z Królewca."

I w rezultacie po wyborze Hitlera na prezydenta — nastąpi zamach stanu w Gdańsku.

Dotychczas mamy w Niemczech tylko „po kilkadziesiąt rannych i pokaleczonych na dobę..." — jak pisze „I. K. C.", stwierdzając „stosunkowo spokojny przebieg kampanji wyborczej, ale co przyniesie dzień dzisiejszy?

> „Układając wynik wyborów— pisze wkońcu I. K. C." — w pewnej hierarchji prawdopodobieństwa, można możliwość nie uzyskania przez nikogo absolutnie większości postawić na równi z możliwością, że jakąś nieznaczną ale zawsze absolutną większość zyska jednak Hindenburg. Możliwość wyboru Hitlera stoi w każdym razie na trzeciem a zarazem na ostatniem miejscu"".

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zręczni symulanci

Był to naprawdę niepospolity zbrodniarz, który dla uzyskania sumy asekuracyjnej pozbawił życia dwoje młodych ludzi i plan swój obmyślił tak wyrafinowanie, że zawdzięczając tylko wytrwałości i mozolnej pracy udało mi się oddać go w karzące ręce sprawiedliwości.

Drugi wypadek symulacji asekuracyjnej miał miejsce w 1925 roku w Berlinie, lecz sprawę tę mogę raczej nazwać tragikomiczną i nie pociągnęła ona za sobą ofiar ludzkich.

Do kolegi mego, byłego komisarza policji kryminalnej w Berlinie pana K., obecnie właściciela prywatnego biura detektywów, zwróciło się Towarzystwo asekuracyjne „Germania" z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia w następującej sprawie:

W styczniu 1925 roku w towarzystwie tem zaasekurował się od kradzieży na sumę 25.000 marek, niejaki Herman Kalweit, właściciel biura technicznego. Po upływie niespełna dwóch miesięcy Kalweit zameldował policji, jak również i towarzystwu asekuracyjnemu o dokonanem poprzedniej nocy włamaniu do jego biura przy Warneburger str. i nkradzeniu z biurka dwunastu tysięcy marek, przeznaczonych na zapłacenie następnego dnia pewnych zobowiązań.

Jak zeznał dyrektor towarzystwa asekuracyjnego dopiero, po kradzieży dowiedział się drogą poufną, że Kalweit znajduje się w trudnościach finansowych i prawdopodobnie zachodzi tu symulacja, dlatego też zwrócił się do mego kolegi.

Policja kryminalna prowadziła już dochodzenie w tej sprawie i następnego dnia we wszystkich gazetach berlińskich ukazała się wzmianka, przyczem, jak donosiła prasa, policja znajdowała się już na tropie włamywacza.

Wraz z urzędnikiem policji kryminalnej udałem się w towarzystwie kolegi mego na miejsce kradzieży. Obejrzawszy dokładnie biurko, doszedłem do przekonania, że nie była to robota dyletancka. Obecny z nami urzędnik policji kryminalnej rozpoczął badanie poszkodowanego.

— Zechce mi pan odpowiedzieć na kilka pytań.

— Z największą uprzejmością. Wątpię jednak, czy przyczyni się to do ujęcia sprawcy.

— Może jednak. W jakim celu przechowywał pan tak poważną sumę w biurku?

— Miałem następnego dnia rano pieniądze te wysłać do Essen fabrykantowi maszyn, na pokrycie należności.

— Czy może nam pan przedstawić dowody, że miał pan do płacenia tę sumę?

— Ależ naturalnie, — mówiąc to, wyjął z jednej z szuflad fakturę na 11870 marek płatną w tym terminie.

— Czy jest jednak wobec dokonanej kradzieży możliwe dla pana zapłaceniet tej sumy?

— Niestety nie. Spodziewam się jednak, że fabrykant uwzględni moje położenie i sprolonguje mi zapłatę na jakiś czas. Zresztą jestem asekurowany i natychmiast po otrzymaniu pieniędzy z towarzystwa asekuracyjnego należność tę zapłacę.

Tu wtrącił się mój kolega.

— Chiałbym zadać jedno pytanie panu Kalweitowi.

— Proszę bardzo — odpowiedział kolega nasz z policji kryminalnej.

— O ile mi wiadomo, fabrykant groził panu, że o ile do pewnego terminu nie zapłaci pan tej należności, to zmuszony będzie ogłosić panu upadłość.

Dalszy ciąg nastąpi.

Smutna figura

Zaniedbany,
włos na głowie rozczochrany,
jakiś zmięty.
W środek głowy wlazły oczy,
błędnym wzrokiem wokół toczy,
czegoś wiecznie poszukuje.
Czuje
pociąg do butelki
w której płynie trunek wszelki...
Do amorów się zabiera,
lubi nóżki etcetera...
Chociaż dawno zżółkła skóra.
— Smutna jego jest figura!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Koncert. 14.20 Muzyka. 14.40 Pogadanka rolnicza. 15.00 Muzyka. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Płyty gramofonowe. 16.40 Kącik dla gospodyń. 16.55 Piosenki rewjowe. 17.15 Odczyt. 17.30 Kącik językowy 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Płyty gramofonowe. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.55 Kwadrans literacki. 22.10 Koncert. 22.40 Komunikaty. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

GŁÓWNA WYGRANA



Pan Biedulski przyszedł do domu z kupioną przed chwilą ćwiartką losu do 5-tej klasy loterji, rozciągnął się wygodnie na łóżku i zapalił papierosa.

— Główna wygrana 400 tysięcy — marzył. — 400 tysięcy! I pomyśleć, że ludzie naprawdę wygrywają...

Trzeba mieć trochę szczęścia... Hm... właściwie, co w tem niemożliwego, żebym ja wygrał?... Bardzo możliwe... Przecież mój numer taki sam, jak i inne... Nawet mam przeczucie... 400 tysięcy złotych!

Właściwie to nie 400, bo mam tylko ćwiartkę. A szkoda... Przez to, że mi brak kilkudziesięciu złotych na cały los, mogę stracić 300 tysięcy... Psiakrew!...

Ha, trudno!... 100 tysięcy też piękna suma... Właściwie tylko 80... 20 tysięcy bierze dyrekcja loterji i kolektor...

Świństwo! 20 tysięcy za nic... Zato, że ja wygrałem...

No... i 80 tysięcy wystarczy...

Trzeba tylko dobrze ulokować... Na procent... 10 procent rocznie z łatwością dostanę... Można wcale nieźle za to wyżyć...

Ale komu dam na procent? Do banku? Najstarsze banki bankrutują! Nie można nikomu ufać...

Może trzymać w domu?... Ale wtedy nie przyniesie procentu... rozejdzie się... za parę lat znów będzie bieda...

Jednak w domu zawsze najpewniej...

Ale co, jeśli ze złotym będzie to samo, co z rublami i markami? Dotychczas mają ludzie w kufrach miljony marek... Mogą sobie teraz niemi ściany tapetować...

Kupić dolary?... Funty?... Iii... A czy funt nie spadł na łeb i na szyję, a czy dolar nie spada?...

Co robić?...

Najlepiej kupić złoto, biżuterię... To zawsze będzie miało wartość... Potem można potrochu sprzedawać...

A jak mi wpakują fałszywą...

Eee... pójdę z fachowcem... Jakoś się zrobi...

Tylko gdzie trzymać biżuterję?... W domu?...

A złodzieje? A pożar?... Nie będę miał chwili spokojnej...

Pan Biedulski złapał się za głowę.

Więc co robić?!... Co robić z wygraną gotówką?!...

Jeknął tak głośno, że aż się sam przestraszył.

To go otrzeźwiło.

Usiadł na łóżku, rozejrzał się po pokoju i stuknął się w czoło.

— To idjota ze mnie! Czego ja się gryzę? Przecież jeszcze nie wygrałem.

I odetchnął z ulgą.

Napoleon Sądek.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej.. Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem, skoro uwierzyła jego przyrzeczeniom, że ożeni się z nią — spełni swą obietnicę.

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Trudno. Nie mógł się bez niej obejść. Postanowił sobie choćby: kraść, mordować, grzeszyć najokropniej, aby tylko mieć ją na zawsze przy swoim boku i napawać się dosyta powabami jej jędrnego, młodego ciała...

Zapewniając ją, że już posiada większą sumę pieniędzy, długo ciułane oszczędności — kłamał bezczelnie.

Ale za parę dni już rzeczywiście mógłby stać się posiadaczem takiej sumy.

Wiedział, gdzie szukać...

Wtem rozległ się szelest, świadczący, że oczekiwany gość już przybywa. Rzeczywiście, po chwili już się zamknęli w mrocznej izdebce Kolasa.

— Czy aby nikt hrabiego nie widział?

— Nie. Szedłem naprzełaj. Coś się dowiedział?

— Parę słów tylko, ale zupełnie wystarczających. Jest tak, jak przypuszczałem.

Hr. Rucki zmarszczył brwi. Zawołał niecierpliwie:

— Tłumacz dokładniej!

— Ano, ta panienka rzuciła się w ramiona młodego księcia i coś mu szepnęła. Słów nie słyszałem, ale się domyśliłem, bo książę się bardzo ucieszył.

— To jeszcze nie dowód.

— Owszem, bo powiedział: „Chwała Bogu, ród Brewskich nie zginie".

— To wszystko, co wiesz?

— Jeszcze jedno. Panienka wyjeżdża do Warszawy we wtorek o świcie.

— Więc pozostaje nam tylko jeszcze jeden dzień.

— Właściwie tylko jedna noc.

Hrabia pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— Słuchaj, Kolas... Wiem, że potrzeba ci pieniędzy. Mógłbyś zarobić bardzo wiele. Olbrzymi majątek. Chcesz?

— Któżby nie chciał?...

— Pod warunkiem jednak...

— ...abym służył panu hrabiemu?

— Tak i to wiernie, jak pies.

— Przeciw młodemu księciu?

— Domyślny jesteś, jak widzę.

— Postarać się, aby zniknął na wieki?

— Niema innej rady, abyśmy obaj doszli do pieniędzy.

— Zrozumiałem to już wczoraj podczas rozmowy z hrabią.

— Gotów jesteś to uczynić?

— To zależy... Co będę miał z tego?

— Pięćdziesiąt tysięcy. Oczywiście, tylko w razie pomyślnego wyniku.

— Przepraszam pana hrabiego. Jestem nieuczony chłop... Co to znaczy, pomyślnego wyniku?"

— Jeżeli książę wyzionie ducha natychmiast.

— Rozumiem.

— Sprawa wcale nie jest taka trudna. Zamierzałem to nawet zrobić sam...

— Hm... hm... — chrząknął z żalem Kolas.

— Ale nie chcę się paskudzić... no i... pozbawiać cię zarobku...

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu za łaskę...

— Tak będzie lepiej pod wieloma względami. Nikomu nie wpadnie do głowy posądzać cię o coś podobnego. A ja postaram się być o tej porze nie sam, aby mieć świadka. Tylko pamiętaj: nie wolno ci chybić! To byłaby katastrofa!

— Ciężka sprawa...

— Dlaczego? Wiem, że strzelasz celnie.

— Ale młody książę był dla mnie zawsze tak łaskaw...

— Jeszcze możesz się cofnąć...

— Nie... ale... możeby pan hrabia co dołożył?

— Pięćdziesiąt tysięcy powiedziałem i tyle dam. Ani grosza więcej.

— To więcej warte.

— Może. Ale narazie więcej nie dam. Może później.

— Narażam się okropnie.

— O ile ja cię znam, dasz sobie radę. Dlatego tylko zwróciłem się z tem właśnie do ciebie. Jesteśmy od dziś wspólnikami... Na całe życie...

Kolas ustąpił.

Coś mu zaświtało w głowie, poczem rzekł:

— Ano, niech i tak będzie. Zgoda.

Wstali.

Już we drzwiach hrabia zapytał:

— Masz broń?

— Tak. Ale wolałbym, żeby mi hrabia przyniósł coś ze zbiorów młodego księcia. Możnaby podsunąć myśl, że to samobójstwo.

Hrabia stuknął się palcem w głowę, mówiąc:

— Dobra myśl!

— Może mi się uda samemu zakraść do zamku — odparł Kolas. — Znam rozkład dobrze, bo nieraz tam rozmaite rzeczy reperowałem. Postaram się zabrać rewolwer księcia i jego naboje...

— Już ja sam wolę to zrobić. Nie chcę, abyś się za dnia zbliżał do zamku. Bądź koło dziesiątej przy stawie. Przyniosę ci.

— Dobra jest.

Wracając na kolację, hrabia Rucki był już zupełnie pewien pomyślnego przebiegu swych zbrodniczych zamysłów.

Ucałował z szacunkiem dłoń księżny, która rzekła mu łagodnie z uśmiechem pobłażania:

— Słyszę, marnotrawny synu, że postanowiłeś się ustatkować.

— Tak, ciotenko — odparł Rucki. — Dość nagrzeszyłem. Chcę przestać. Lepiej późno, niż wcale, nieprawdaż?

— O ile skrucha będzie szczera, przebaczymy mu, prawda, Pieszko? — rzekła z dobrotliwym uśmiechem ks. Brewska, zwracając się do sąsiada.

Pieszko milcząc skinął głową, czyniąc to, zresztą, bez wielkiego przekonania.

Hrabia Rucki promieniał radością. Zbliżył się do ks. Andrzeja, klepiąc go po ramieniu i mówiąc:

— No i cóż, Andrzejku, piękny mieliśmy dziś dzień, prawda?

— Niestety, już ostatni — odparł smętnie Andrzej...

Rucki drgnął. Pomyślał sobie:

— Zdaje ci się, że ostatni dzień urlopu, a to już naprawdę ostatni dzień, ale twojego życia... Wcale nawet nie domyślasz się, jak straszną prawdę powiedziałeś!

— — — — — — — — — —

Po kolacji goście zaczęli się już rozjeżdżać. Został tylko najbliższy przyjaciel młodego księcia Wilewicz. Był synem znanego sędziego Wilewicza i młodym adwokatem. Z Andrzejem zaprzyjaźnili się jeszcze jako młodzi chłopcy na boisku sportowem. Był podobnego usposobienia, co Andrzej, zawsze wesoły, pogodny, uśmiechnięty, tchnący dobrocią i szczerością.

Rucki z Szermerem wyszli na papierosa. Jaś Wilewicz został z księżną i Pieszką.

— Nudno panu będzie teraz u nas, panie Janie — rzekła księżna.

— Ależ gdzie tam? Urządzamy sobie jutro poprawiny. Zamówiłem już Kolasa. Ma mi pomóc, jako naganiacz.

— Kolas? — zapytał Pieszko, zdziwiony.

— A tak, to poczciwy wieśniak, zawsze zadowolony z napiwku, nisko się kłaniający za parę groszy... Musi być bardzo dobry człeczyna.

— Pozory często mylą.

— Ale Kolasowi chyba trudno co zarzucić?

— Owszem. Jest straszny kobieciarz...

— Ha, ha, ha... — roześmiał się Wilewicz. — Kolas?

— Wątpisz? Dlatego, że brzydki i już niemłody? Więc ja ci powiem: odwiedza go często najpiękniejsza dziewucha w całej wsi.

Wilewicz nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Najpiękniejsza w całej wsi? A to tem bardziej lecę do niego! Jakże się to cudo nazywa?

— Kaśka...

— Co? Może ta z karczmy?

— Ta sama...

Wilewicz aż poczerwieniał. Zawołał:

— A wie pan, że nigdybym nie uwierzył! To sprawia na mnie takie wrażenie, jakby lepki, obrzydliwy ślimak na rumianem jabłuszku. Ta Kaśka jest rzeczywiście porywająca. I ona... z Kolasem? Ależ to chyba niemożliwe?

— Ho, ho... ale jakoś to podejrzanie bierzesz sobie do serca...

— Nie, ale poprostu dziwi mnie to. Tem bardziej, że dopiero wczoraj, gdyśmy całą bandą wpadli do karczmy, mówiła nam, że jedzie do Warszawy „na karjerę". Tam ten piękny kwiat polny szybko zwiędnie...

— Oczywiście. Stoczy się w bagno nierządu. Aż mnie obrzydzenie bierze o tem mówić. Zmieńmy temat...

I zwrócił się do księżny z zapytaniem:

— Czy rzeczywiście księżna wierzy w ustatkowanie Karola?

— Pragnę wierzyć. Byłoby to wielkie szczęście dla mnie.

Starzec nie przeczył. Ale widać było, że mocno powątpiewał w szczerość Ruckiego. Wilewicz to snać zauważył, bo rzekł:

— Z pana to Tomasz niewierny...

— Doświadczenie nauczyło mnie nieufności. Nie chciałbym robić, coprawda, przykrości księżnej, ale...

— ...ale pan ją jednak robi, drogi przyjacielu, a to bardzo nieładnie z pańskiej strony — wtrąciła księżna.

Odrzekł z goryczą:

— Trudno mi się dziwić. Umiem trzeźwo patrzeć na rzeczy. Dla mnie niema dwóch zdań: kto całe życie się próżniaczył i hulał, trwoniąc tyle pieniędzy, z tego już nic dobrego nie wyrośnie. Jest stracony...

Tu urwał, bo w tej chwili właśnie nagle stanął w drzwiach hr. Rucki.

Czy słyszał słowa Pieszki? Bodajże. Ale był pogodny, wesoły, jak nigdy. Zapytał:

— Nie przeszkadzam...

— Bynajmniej — rzekła księżna.

— Państwo właśnie rozmawiali...

— ... o panu — dokończył Pieszko.

Z pieszczotliwą uprzejmością Karol zapytał:

— I w jakim sensie? Pewno jak najgorszym?

— Niezbyt pochlebnym, istotnie — odparł Pieszko wyzywająco.

Karol na to z obłudną pokorą:

— Państwo mają słuszność. Jestem zatwardziałym grzesznikiem. Tem bardziej jestem wdzięczny kochanej cioteczce za łaskawą obietnicę pomocy, którą oznajmił mi Andrzej w imieniu cioteczki i swojem. Chcę właśnie podziękować...

Zwracając się zaś do Pieszki, dodał:

— A i panu dziękuję, bo przypuszczam, że stało się to za pańską radą.

— Nie mam pojęcia, o co chodzi. Czy pan naprawdę myśli, że księżna nie czyni nic bez wysłuchania mojej rady? Jeżeli to nie tajemnica, proszę się wyrażać jaśniej.

Hr. Rucki w dalszym ciągu odpowiadał z uśmiechem na wrogi ton Pieszki:

— Księżna i Andrzej zaofiarowali mi łaskawie pomoc pieniężną, pragnąc mnie, jako nawróconego, wybawić z matni.

— A ileż to panu zaofiarowano?

— O ile wiem, około pół miljona.

— Czy to wystarczy?

— Musi wystarczyć.

— Przyjmie pan tę sumę? — zapytał ironicznie Pieszko.

Dalszy ciąg nastąpi.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Turski oddał mu uścisk jeszcze mocniej, Rolicz zaś mówił dalej:

— Nie wiem jeszcze, ile wyniesie kaucja. Ale z pewnością wyłożę na nią. Gdyby mi nie starczyło gotówki, gotów jestem zaciągnąć pożyczkę pod hypotekę moich posiadłości. Jest czysta, a więc nietrudno mi będzie pieniądze otrzymać. Nieraz już mi proponowano...

— O czem to panowie tak rajcują? — zapytała Marja, idąc przed nimi z Norwinem i słysząc często powtarzające się imię Geni.

— Twój ojciec okazał się tak szlachetnie wspaniałomyślny, jak myślałem — rzekł Turski, — wyraził gotowość wyłożenia kaucji za Genię.

— Ach, jak to pięknie! I szlachetnie! I wzniośle! — rozległ się odruchowy okrzyk.

Ale nie padł z ust Marji...

To Norwin nie mógł się powstrzymać, aby nie wyrazić swego uznania Roliczowi.

Marja, która zmarszczyła brew, słysząc słowa Turskiego, jeszcze bardziej zasępiła się po okrzyku Norwina.

Zwróciło to ogólną uwagę. Norwin już jakby żałował niewczesnego okrzyku, a Rolicz wydał się przygnębiony, widocznie przypuszczał, że jednak może wyrządził jaką krzywdę córce. Zaniepokojony tem wszystkiem Turski zapragnął wyjaśnić sytuację i zapytał wprost:

Czyżbyś nie pochwalała postanowienia ojca, Marysiu?

Marja nie miała odwagi przyznać się do tego. Odpowiedziała więc niezdecydowanie:

— Ależ... owszem... tak...

Nie było to zbyt przekonywujące, ale jakoś uspokoiło Rolicza.

Nazajutrz już Jan przywiózł wiadomość, że Genia może zostać zwolniona za kaucją piętnastu tysięcy...

— To jeszcze nie tak wiele — rzekł Rolicz — będę mógł bez wielkiego uszczerbku dać tę sumę, nie obciążając nawet posiadłości pożyczką.

— Czyżbyś miał aż tak wiele przy sobie? — zapytał Turski.

Nie, ale skomunikuję się z moim bankiem warszawskim, aby mi tę sumę przekazał możliwie najszybciej.

Marja spojrzała na ojca złowrogo. Wtem powzięła snać pewien zamiar, bo jakby uspokoiła się.

Szatan zazdrości podszepnął jej niecny postępek...

— — — — — — — — — —

Tymczasem w mieście działy się rzeczy, wręcz... niesamowite...

Sędzia śledczy po każdym badaniu Geni stawał się coraz bardziej zdenerwowany.

Był w wielkiej rozterce duchowej. Rozumiał, że losy oskarżonej są obecnie właściwie całkowicie w jego rękach. Wszystko będzie zależało, jak pokieruje śledztwem.

Sprawa przedstawiała się w ten sposób, że można byłoby przy dobrych chęciach umorzyć ją jeszcze przed procesem, opierając się na terorze Bukowskiego, wyraźnie ujawnionym w jego liście do prokuratora oraz na wypadku podczas obrony swego życia. Ale, gdy się chciało, można było też formalizować sprawę i poprowadzić ją w kierunku uzyskania wyroku skazującego.

W innym wypadku byłby poprostu doprowadził do procesu. Niech się tam sędziowie głowią. Jego rzecz oddać sprawę w ręce prokuratora. A potem — już nie jego głowa, ani odpowiedzialność.

Ale tu wchodziły w grę inne zupełnie okoliczności. W długich rozmowach, prowadzonych z Genią, wyczuł, że to kobieta o pięknej i uczciwej duszy, lecz bardzo nieszczęśliwa. Kobieta, która, gdyby inaczej życie jej się ułożyło, nawet nie otarłaby się zdaleka o żaden czyn karygodny...

I przypomniały mu się słowa jednego z jego profesorów uniwersyteckich, człowieka o wyjątkowo wzniosłym i szlachetnym sposobie myślenia, uczonego, głębokiego i światłego, subtelnego znawcy duszy ludzkiej:

— Ludzie szczęśliwi przestępstw nie popełniają. Na ławę oskarżonych pcha ludzi tylko... nieszczęście...

Co gorsza, gdy badał sam siebie, stając się jakby swym własnym sędzią śledczym, dostrzegł z przerażeniem, że przyczyn nasuwających mu łagodne myśli o oskarżonej należy szukać głębiej...

Przecież sędzia śledczy jest też ostatecznie człowiekiem, z krwi i kości. Jest także... mężczyzną... I on może mieć chwilę słabości...

Ze zgrozą spostrzegł podczas nocy bezsennych, że jest pod urokiem rusałczanych oczu Geni, że przyciągają go, jak syrenie źrenice w zgubną toń...

Kurczowo chwytał się każdego źdźbła, jak ostatniej deski ratunku... Czuł się omotany, coraz bardziej beznadziejnie. Daremnie wzywał głosu obowiązku, aby go wyzwolił z tego opętania. Przecież mu nie wolno, nie wolno zejść z drogi bezstronnej sprawiedliwości. Grzechem będzie, gdy dopuści do swego serca jakie inne uczucie, oprócz bezlitosnego dążenia do wyświetlenia prawdy i wszechstronnego wyjaśnienia wszelkich okoliczności sprawy...

Już - już chciał prosić o przekazanie tej sprawy komu innemu. Mógł się podać za chorego...

Tak, ale wtedy przestałby widywać się z Genią. A teraz silniej pragnął jej widoku, nieodparcie dążył do tego, aby znaleźć się pod urokiem jej przedziwnych oczu, które go tak urzekły.

O, nie! Nie odda sprawy innemu... Tamten gotów ją doprawdy tak pokierować, że wyrok skazujący będzie nieunikniony...

Tu obowiązek, a tam — miłość... Co? Już miłość?

Po raz pierwszy nasunęło się sędziemu śledczemu mimowoli to słowo...

— Boże, Boże, toż to oszaleć można! — zawołał, chwytając się za głowę...

I, nie wiedząc, jak się wyzwolić z tej rozterki, jak postąpić na tych bezdrożach miłości, wyjął z biurka rewolwer...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Małej Irce” z Łomży.

„Sfinks”, Świętokrzyska 35, „Błok”, Traugutta 3.

P. „Grecie” z Augustowa.

Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby Pani dopomóc.

P. Fr. Gajewskiemu z ul. Warszawskiej.

Bardzo prosimy.

P. Stanisław Kossowski (ul. Górczewska 44 m. 3).

przekazał nam nadesłany mu list tej treści:

„Szanowny Panie Stachu! Pan ma żonę. Pan ma dziecko. Pan powinien iść do żony i dziecka. To Pana święty obowiązek. Obowiązek męża i ojca. Przed ołtarzem przysięgał Pan żonie miłość dozgonną i obowiązkowość. Nie dotrzymał Pan tej przysięgi, jeżeli chodzi o miłość, niechże Pan przynajmniej nie sprzeniewierza się obowiązkowości. Ona ma do Pana prawa jako żona i matka Pańskiego dziecka. Niech Pan sobie wyobrazi, coby robiła inna kobieta na miejscu Pańskiej żony. Co krok miałby Pan sceny, co chwila awantury. To anioł nie kobieta. Choć mogłaby i powinna, nie wnosi żadnych pretensyj wobec Pana. Nie upomina się o swe prawa żony i matki. A tak łatwoby jej przyszło uzyskać je sądownie. Musiałby Pan dawać na utrzymanie dziecka. Ale onaby od Pana grosza nie przyjęła. Jest zbyt ambitna, aby przyjmować taką jałmużnę od człowieka, który nawet nie przyszedł ani razu spojrzeć na swoje dziecko.

Panie Stachu! Pan to powinien ocenić. Słyszy Pan? Ocenić! W jaki sposób? Iść i prosić ją o przebaczenie. Ja wiem, że Pan też, jak i ona, ma swoją dumę i ambicję. Lecz w tym wypadku te dwie, bardzo, zresztą, cenne cechy charakteru nie powinny mieć zastosowania. Przeciwnie, o ile Pan ma dumę i ambicję, pójdzie Pan do żony i dziecka, aby to maleństwo i jego matkę uchronić od szyderstw ludzkich, a i siebie też. Bo czyż Pan sądzi, że takie życie, jakie Pan teraz prowadzi, nie naraża Pana na obmowę?

Piszę ten list, bo rozumiem tamtą (jeżeli ona Pana kocha, jakże okrutnie cierpi!). Pana także rozumiem. Pan też jest nieszczęśliwy, lecz może Pan swe szczęście odzyskać. To jest w Pańskiej mocy. Pan jest dziwnie pociągający. Zakochać się w Panu można bardzo łatwo. Jestem przekonana, że wiele kobiet w Panu się zakochało. W słowach Pana kryje się jakiś magnetyczny urok, od którego wręcz niesposób się oderwać. Niech Pan o tem pomyśli i nie wyrządza nowych krzywd. Ja sama padłam ofiarą... Gdy wróci pan do żony, uszczęśliwi Pan może i mnie, bo wtedy oddalę moje myśli od Pana, jako człowieka żonatego. Gdy będę Pana widywała przy boku żony, wyzbędę się, może, uczucia, które żywię dla Pana. Niech więc Pan idzie do żony i prosi ją o przebaczenie, ze względu na dziecko. Z całego serca życzę Panu powodzenia w tem przedsięwzięciu. Odwagi, a wszystko pójdzie dobrze! Szczerze życzliwa.”

List, jak widzimy, bardzo piękny, świadczący o rzadkiej szlachetności charakteru autorki. Wydaje nam się, że adresat skłonny byłby do posłuchania udzielonej mu rady. Zastanawia go jedno. Czemu autorka listu pisze anonimowo? Jeżeli jego wzywa do odwagi, niechże sama ma odwagę przyznania się do napisania tego listu, tak chlubnie, zresztą, o niej świadczącego. Musimy adresatowi przyznać całkowitą słuszność i zwracamy się do autorki z apelem: niech odsłoni swą przyłbicę. Nie publicznie, skoro ją to krępuje. Osobiście, wprost w liście do p. Kossowskiego, który zgóry zapewnia ją o całkowitej dyskrecji. O ile autorce rzeczywiście zależy na pogodzeniu p. Kossowskiego z jego żoną, jesteśmy przekonani, że uczyni to bez wahania. Będziemy radzi, że przyczynimy się do uratowania ginącego stadła małżeńskiego.

„Stęsknionym gostynlankom” nadsyłają kategoryczną odpowiedź obrażeni do głębi swej męskości przedstawiciele płci brzydkiej sławetnego miasta Gostynina, pisząc: „Wszystko co twierdzą te panie, jest sprzeczne z prawdą. Klubów sportowych mamy, jak na Gostynin, bardzo dużo. Posiadamy: Legjon Młodych, kluby sportowe: „Mazur”, „Concordia”, „Strzelec” oraz hufiec P. W. i W. F. i in. W wymienionych klubach i stowarzyszeniach jest mnóstwo chłopców nieślamazarnych. Są to wszystko chłopaki do rzeczy. W tychże klubach mamy dużo panienek, inteligentnych, bardzo sympatycznych, czujących się w naszem grodzie kochanego Pana dzo dobrze, bo są zawsze rozkoszne i wesołe. Z wielką chęcią i radością powitalibyśmy w naszym grodzie kochanego Pana Redaktora działu „W cztery oczy” i pokazalibyśmy mu te smutne, a rzekomo ładne dziewczynki. Pan Redaktor przekonałby się, że ich wygląd jest zgoła niezachęcający i wobec tego nic dziwnego, że szukają, same nie wiedząc czego, to im wojaków, to im sportowców, to chłopców z temperamentem... My tu trzymamy się przysłowia: „Mało wart ptak, co we własne pluje gniazdo”. Ale nie chcemy być mściwi i, przeciwnie, aby dowieść owym paniom niesłuszności ich twierdzeń, chętnie przyjmiemy je do naszego grona. Oczekujemy niezwłocznie zgłoszenia się tych smutnych pań, do którejkolwiek z naszych drużyn sportowych, a przyrzekamy, że im czas uprzyjemnimy, aż miło.”

Chętnie drukujemy ten list pp. gostynian, wyrażając im uznanie za ich rycerskość i lokalny patrjotyzm. Miejmy nadzieję, że obecnie „stęsknione gostynianki” zmienią swój przymiotnik na „zaspokojone” i cieszymy się już zgóry, że mogliśmy się do tego przyczynić.

„Mała Lala”.

najmłodsza z naszych dotychczasowych korespondentek, pisze nam: „Mam lat 9 i 5 miesięcy. Jestem bardzo madra. Chodzę do szkoły powszechnej do trzeciego oddziału. Uczę się bardzo dobrze, lecz mnie to nie cieszy, dlatego, że mam tatusia trochę niedobrego, bo bardzo lubi wódkę, często się upija i robi w domu awantury i dokucza mojej mamusi i mamusia jest stale zrozpaczona i mówi, że sobie życie odbierze, bo nie może już dłużej walczyć, sił jej już braknie, tylko mówi nam, że szkoda jej nas, dzieci, bo mam jeszcze braciszka, trochę młodszego od siebie. Muszę powiedzieć, że moja mamusia jest bardzo ładna. Moje koleżanki mówią, że to chyba moja siostra. Moja mamusia jest bardzo młoda i bardzo dobra. Panie Redaktorze, piszę to z bólem małego serduszka i proszę Pana bardzo o wydrukowanie mojego listu. Może kto z Szanownych Czytelników kochanych „Ostatnich Wiadomości” ofiaruje jaką pracę mojej mamusi, bo nam bardzo ciężko.”

Jestem przekonany, mała Lalusiu, że list Twój wzruszy do głębi miłosierne serca naszych kochanych Czytelników i że pośpiesza Wam z pomocą, aby zastąpić Wam, drogie moje biedactwa, niedobrego tatusia-pijaka.

Wiosna idzie, znów dostanę piegów!

Jak się przed niemi bronić?

Wiosna jest okresem, w którym powstają piegi, przyczyniając tem zmartwienie niejednej kobiecie.

Piegi, są to równe, gładkie i nie wzniesione ponad powierzchnię plamy. Liczba ich niekiedy wynosi tylko kilka, innym razem są tak gęsto usiane, że miejscami zlewają się ze sobą, tworząc całe przestrzenie, podobne do skóry lamparciej.

Piegi najczęściej umieszczają się na twarzy, na policzkach, na nosie, rzadziej na skroniach i powiekach, spotykane są również na szyi, grzbietach rąk i przedramienia. Nierzadko zaś dekolty, zwłaszcza jasnych blondynek oraz rudowłosych, pokryte są całemi kolonjami bronzowych piegów.

Jaka jest przyczyna powstawania piegów, dotychczas niewyjaśniono. Faktem jest tylko, że pod wpływem promieni słońca występują one najczęściej u osobników wątłych i niedokrwistych.

Piegi zjawiają się zazwyczaj w lecie, bledną lub giną zupełnie w sezonie zimowym. Leczenie nie należy do łatwych zadań i częstokroć daje wyniki niezadawalniające.

W jaki sposób należy usuwać piegi? Jedyny dotychczas sposób — przez złuszczenie. Należy jednak uświadomić sobie, że barwik leży głęboko w tkance podskórnej. złuszczanie więc może dać wynik tylko chwilowy.

Złuszczenie może być radykalne lub też powolne. Radykalne złuszczanie naskórka można stosować wyłącznie pod opieką lekarza.

Radykalne złuszczenie trwa około 8-miu dni, preparat złuszczający nakłada się po kilkanaście minut przez okres 3-ch dni. Zaletą tej metody jest uzyskanie szybkiego rezultatu, wadą zaś to, że nie każda skóra nadaje się do złuszczania i że wszelkie wyniki. uzyskane przy radykalnem złuszczaniu, są chwilowe.

Bardziej godne polecenia jest przeprowadzenie leczenia środkami łagodnemi, wyrabianemi z roślin.

Łagodne metody kosmetyczne nie dają przykrych skutków w postaci zwiotczenia skóry oraz zadrażnień.

Przy usuwaniu piegów należy uświadomić sobie, że nastałe znikają one tylko w wyjątkowych wypadkach. W olbrzymiej większości po zastosowaniu środków na piegi po jakimś czasie powracają ponownie.

Osoby mające ten przykry defekt, powinny przeprowadzić racjonalne leczenie 2 — 3 razy do roku, następnie stosować środki ochraniające w postaci kremów.

W najnowszych czasach zaobserwowano, że higjeniczny róż i puder działa również ochronnie przeciw powstawaniu piegów; w celu ochronnym bardzo wskazane jest na słońcu noszenie czerwonego kapelusza, parasolki i t. p.

W nowszych czasach światłolecznictwo w postaci naświetlań lampą kwarcową daje szybkie i dobre wyniki, niestety jednak również nietrwałe.

Uważam za najbardziej racjonalne usuwanie piegów metodą skombinowaną t. j. przez działanie preparatów kosmetycznych, oraz przez zastosowanie światłolecznictwa.

Dr. J. Świtalska.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Dobre wychowanie dzieci

Dziecko musi być dobrze wychowane. Odegra to potem dużą rolę w jego życiu. gdy już dorośnie i będzie obracało się między ludźmi. Oczywiście, że poważna jest w tym wypadku rola rodziców. którzy powinni zwracać uwagę na zachowanie się swoich bobasów.

Poruszymy tu sprawy najprostsze, codzienne, związane raczej z hygjeną.



A więc czystość: dziecko musi być przyzwyczajone do czystości. Pamiętajcie przyzwyczajać dzieci do obowiązku mycia rąk przed jedzeniem. A potem zwracajcie uwagę na sposób siedzenia przy stole.

Niech siedzi prosto i uważa. aby nie plamić obrusa. Maleństwo powinno posiadać swoje własne nakrycie. Powinno również uczyć się jeść ładnie: niech mamusie zwracają uwagę. aby pijąc, nie czyniło tego „głośno" z ciągnięciem i siurpaniem. Obrzydliwy i niehygjeniczny zwyczaj karmienia dziecka z własnego talerza, przez osoby starsze, jest karygodny i niehygjeniczny.

Zwróćmy również uwagę na zachowanie się dzieci podczas wizyt osób znajomych.

Nauczmy je, aby nie były dzikie, nie kryły się i nie uciekały. Grzeczne dziecko powinno ukłonić się i czekać, aż osoba, z którą wita się, poda mu rękę. Dziecko (mowa w tym wypadku o dzieciach już nieco starszych, od 7-u lat wzwyż) — powinno wiedzieć, że nie ono pierwsze podaje rękę.

Ze swej strony, osoby starsze powinny, gdy chodzi o witanie się z dziećmi, przestrzegać pewnych zasad. A więc nie witać się z dziećmi, zwłaszcza młodszemi, w wierzchniem ubraniu. Zdejmijcie przedtem płaszcz, na którym jest mnóstwo zarazków przyniesionych z miasta, a pożądanem jest, aby domownicy, witając się z dziećmi, myli przedtem ręce. Ustrzeżecie w ten sposób swoje dzieci od wielu chorób.



Zarówno krewni, jak i osoby obce powinny zaniechać niemądrego zwyczaju całowania dzieci. Dzieciakom nie sprawia to najmniejszej przyjemności, a jest tak niehygjeniczne! Mnóstwo zarazków nieszkodliwych dla dorosłych — przeniesiono przez pocałunek na dziecko — może stać się zabójcze.

A więc uściśnijcie tylko serdecznie małą łapkę. To wystarczy, a mamusie będą również z tego więcej zadowolone.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Nie kradnij

Szerokim sferom czytelniczym znane są z doniesień prasy tylko jaskrawe wypadki kradzieży. W gruncie rzeczy, pogoń za cudzą własnością jest na nieszczęście przestępstwem tak pospolitem, że wszyscy się liczą z niem, jako ze złem koniecznem, jako z plagą, skądinąd bardzo demoralizującą, ale poza tem nieciekawą. Stąd i prasa w poszukiwaniu sensacyj niezbyt chętnie czerpie informacje z tego źródła wydarzeń codziennych i wprowadza na swe łamy opisy wyczynów złodziejskich, gdy one przyjmują rozmiar wyjątkowy i przez swą oryginalność stają się „sensacyjne".

Jak więc już powiedziałem, czytelnikowi gazet znana jest tylko drobna część przestępstw kradzieży i dlatego może być w błędzie, sądząc po znikomej stosunkowo liczbie doniesień prasowych w tym zakresie, że siódme przykazanie jest naogół przestrzegane. Opinję tę trzeba sprostować i w trosce o odrodzenie moralne społeczeństwa powiedzieć, że kradzież jest przestępstwem najpospolitszem, najbardziej zakorzenionem i domagającem się najskuteczniejszej walki.

Jak tworzy się złodziej? W jakich warunkach dojrzewa przestępca? Jaką drogę przebywa człowiek, zanim przylgnie do niego hańbiące, ścigające go, jak przekleństwo, imię — *złodziej?* Poza wypadkami, że przyszły przestępca nosi zarazki występku niejako we krwi, można z całą słusznością odpowiedzieć, że złodzieja tworzy przypadek, najczęściej w zaraniu młodości i dlatego rzeczą dojrzałego społeczeństwa jest, by tych strasznych w skutkach przypadków było jak najmniej! Nie trzeba dawać okazji do kradzieży! Trzeba usuwać powody do kradzieży!

ZŁODZIEJ MIMO WOLI

Fredek miał lat osiemnaście. Osiągnął więc ten „niebezpieczny wiek", że ani jeszcze nie był mężczyzną, a już nie był dzieckiem. Praktykował u jubilera, nie otrzymując oczywiście żadnej zapłaty za swą pracę. Na drobne wydatki dawali mu rodzice groszowe sumy, które były niczem w stosunku do tego, co potrzebował, zwłaszcza, że Fredek, jak wszyscy jego rówieśnicy, miał już swoją pannę. Zosia jej było na imię.

Zosieńka, jak to Zosieńki, dziewczę płoche i lekkomyślne. Poto miała swego „kawalera", by jej uprzyjemniał życie. Nie zastanawiała się nadtem, że „przyjemności" kosztują i że Fredek nie ma na nie. Kawaler powinien mieć i tyle, bo od tego jest kawalerem. Kropka.

Fredek kombinował, jak mógł. Rodzice nie chcieli mu większych kwot dawać, więc wyszukiwał najprzeróżniejsze pozory, byleby w potrzebne złotówki się zaopatrzyć. Gdy i te sztuczki przestały pomagać, wyciągał ukradkiem po parę złotych ojcu czy matce, aby forsę mieć na kino i słodycze dla kochanej Zosi. Jakoś mu się udawało. I może dotrwałby do czasu, że sam zacząłby zarabiać, gdyby nie apetyt Zosi, który wzrastał nieustannie.

Zosieńce zamarzył się pierścionek. Nie była wcale wymagająca! O, nie! Cały „kurz" miał kosztować kilkanaście złotych.

— Felek kupił Kasi pierścionek, jak marzenie — mówiła przymilając się do Fredka. — Tylko ja nie mam szczęścia.

Wyrzut ten boleśnie dotknął Fredka. Postanowił, że i on swej Zosieńce podaruje pierścień. Musi, boć przecież nie jest gorszy od Felka. Tamten kupił, ale Fredek nie miał pieniędzy, więc... czatował na chwilę nieuwagi swego szefa, aby zabrać jeden z pierścieni z wystawy. Już upatrzony klejnot miał w ręku, już chciał go ukryć w kieszeni, gdy silna ręka jubilera wykręciła mu ramię.

— Toś ty taki?! — krzyknął jubiler. — Kradniesz, złodzieju!

MŁODY WYKOLEJENIEC

Co było dalej — łatwo się domyśleć. Jubiler sprowadził policję, chłopca aresztowano. Stanął w kilka miesięcy później przed sądem. Wina jego była oczywista, bo został schwytany „na gorącym uczynku". Wyrok brzmiał dość łagodnie, gdyż jako okoliczność łagodzącą sąd uwzględnił fakt poprzedniej niekaralności, lecz łagodny wyrok sytuacji życiowej młodego przestępcy nie polepszył. Przylgnęło do niego miano złodzieja i, jak od zapowietrzonego, stroniono od niego. Nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Młody wykolejeniec staczał się coraz niżej, wpadał w coraz gorsze towarzystwo, aż wyrzekła się go rodzina. Pozbawiony opieki moralnej, począł kraść zawodowo. Oto typowy wzór „przypadku złego", który wytworzył złodzieja.

Również pospolitą drogą, która wiedzie do kradzieży, jest chęć błyszczenia, chęć posiadania tego wszystkiego, co posiadają inni, a nawet więcej. Taki człowiek szybko utożsamia swoją własność z cudzą, zatraca odróżnienie i ani się spostrzega, jak znajduje się na równi pochyłej, która go wiedzie do katastrofy upadku.

UKARANA STROJNISIA

Franciszka S. była służącą u państwa K. Pracodawcy byli z niej zadowoleni, bo chętnie spełniała swe obowiązki i nigdy nie uskarżała się na warunki pracy. Aliści Franciszka poznała koleżankę Helę, dziewczynę zresztą lekkiego prowadzenia się, która zawsze chodziła elegancko ubrana i dzięki temu cieszyła się większem powodzeniem u mężczyzn. Zazdrościła Heli jej szyku i wzięcia.

Franciszka, nie mając pieniędzy na stroje, bo nikłe zarobki starczały zaledwie na najniezbędniejsze wydatki, postanowiła ubrać się w cudze pawie piórka. Gdy więc miała gdzieś wyjść, potajemnie „pożyczała" sobie od pani (oczywiście bez jej wiedzy!) potrzebne części garderoby. Pyszniła się niemi, jak w[…]

Tego rodzaju „pożyczki" udawały się wiele razy, bo Frania natychmiast je zwracała, zanim pani praca spostrzegła. Frania, uczciwa z gruntu dziewczyna, mawiała sobie stale:

— Cudza rzecz święta, ale... można ją pożyczyć na chwilę.

I to „ale" ją zgubiło. Kiedyś Hela zaprosiła ją na tańcówkę. Franciszka przyjęła zaproszenie. Utartym zwyczajem wystroiła się w suknię swej pani i pełna dobrych nadziei poszła na zabawę. Młodzieży było dużo. Bawiono się wesoło. Gdy kawalerowie zaprosili „damy" na kolację, poszły chętnie do bufetu. Dla „dam" zjawiła się na stole wiśniówka, „panowie" pili czystą. Przeszło już kilka kolejek, gdy ktoś zaproponował „bruderszaft". W ogólnym rozgardjaszu stało się nieszczęście. Ktoś trącił Franię i wiśniówka wylała się na suknię, plamiąc ją szpetnie.

Po zabawie, Frania nie mogła oddać „pożyczonej" sukni, zanim plamy nie będą wyprane. Narazie więc schowała ją do kuferka. Trzeba trafu, że właśnie tę suknię pani potrzebowała. Frania, zamiast przyznać się, milczała uparcie.

Podejrzenie padło na służącą. Pani kazała jej kufer otworzyć i...

— Złodziejko, ukradłaś!

Dalszy ciąg wiadomy. Frania powiększyła legjon złodziejek.

Przykłady, które tutaj przytoczyłem, ilustrują tylko drobną część tego wielkiego zagadnienia, jak tworzy się złodziej. Świadomie zwróciłem uwagę na wypadki, które powstały z drobnych przyczyn, aby wykazać, że przestępcę tworzy drobny przypadek, a że młodzież, która ma czujną opiekę, nigdy kradzieżą rąk nie splami.

Rodzice! Opiekunowie! Baczcie na dzieci i wychowanków, bo niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Krystyny

Przepowiednie astrologiczne.

Przed południem nie wchodzić w poważne tranzakcje handlowo-przemysłowe ani też nie zawierać umowy o podłożu finansowem.

Wieczór lepszy, przyniesie zadowolenie w osobistych sprawach, oraz poprawi naprężone stosunki całego dnia. Dobre wyniki dla spraw romantycznych.

Urodzeni 13 marca.

Posiadają charakter chwiejny, cechuje ich zamiłowanie do pieniędzy, próżność upór i gwałtowność, niekiedy przejawia się okrucieństwo, bujna wyobraźnia i fantazja. Dorobią się większego majątku.

Szczęśliwy miesiąc wrzesień, daty dnia: 8, 24, 25, kolor czarny z zielonym, jako amulet — talizman Aleksandryt, liczby loteryjne: 1 1 2 4 8 0.

Teatr: „W raju opryszków".
Popoł.: „Tragedja bez bohatera"

Bagatela: Przygoda miłosna
Promień: „Rywal własnego syna"
Słońce: „Poganin"
Sztuka: „Góry w płomieniach "
Warszawa: „Motyl Brukowy"
Swit: „Pionierzy Zachodu
Apollo: Ronny.
Adria: Harold trzymaj się.
Wanda: Jego Maleńka.
Uciecha: „Wolne dusze".

Radjo

G. 11.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie 14.20 Transmisja muzyki ze Lwowa, 15.55 Transmisja audycji dla młodzieży 16.20—16.55 Płyty gramofonowe, 17.15 Transmisja z Wilna, 17.45 Transmisja koncertu popołudniowego z Warszawy 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.45 Transmjsja z Warszawy, 20.15 Transm. koncertu popnlarnego z Warszawy 23.00 Mnzyka lekka i taneczna z „Polonji" w Warszawie.

Dyżur aptek dzienny i nocny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Dłnga 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Brodzińskiego 1.

Dzienny:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Dietla 76, Aleja 29 Listopada 5.

Komunikat Izby skarbowej.

Izba skarbowa ujawniła, że w bieżącym roku zaszły na terenie miasta Krakowa trzy wypadki wpłacenia do rąk niewłaściwych. Izba skarbowa ponownie przypomina, że celem zapobieżenia nadużyciom, winni płatnicy we własnym interesie domagać się od zgłaszających się organów sekwestratorskich okazania legitymacji upoważniającej ich do inkasowania podatków. W myśl obowiązujących przepisów, sekwestrator skarbowy winien mieć ze sobą przy wykonywaniu czynności egzekucyjnych i ściąganiu podatków legitymację służbową i okazać ją na żądanie osobie u której czynność egzekucyjną przeprowadza. Legitymacja ta winna być zaopatrzona w odcisk pieczęci urzędu skarbowego, z którego ramienia sekwestrator egzekucję prowadzi, oraz podpis własnoręczny kierownika tego urzędu.

Morderstwo pod Krakowem.

Dowiadujemy się, że na drodze w Kołaszynie pod Krakowem natrafiono na leżącego w kałuży krwi i bez oznak życia jakiegoś mężczyznę. Zaalarmowana policja wszczęła dochodzenia, w czasie których ustalono, że są to zwłoki Marjana Hyli, 20 lat liczącego.

Na ciele Hyli zauważono szereg ran, zadanych nożem przez nieznanych osobników. Celem wytropienia morderców, organa policyjne wszczęły energiczne dochodzenia.

Cygan wywołał awanturę w restauracji.

Policja aresztowała Barwińskiego Józefa, lat 38, cygana, bez stałego miejsca zamieszkania, który będąc w dniu 12 bm. o godz. 2 w nocy w rastauracji del-Ponti przy ulicy Karmelickiej 9, upił się, a następnie wywołał kłótnię i bójkę z dorożkarzem Józefem Markiem, zam. przy ul. Żółkiewskiego 22, któremu nie uiścił zapłaty za przewiezienie go, przyczem Marek pobił Barwińskiego do krwi. Posterunkowy przewiózł Barwińskiego na stację pogotowia ratunkow., gdzie został opatrzony a następnie przewieziono go do aresztów policyjnych celem wydalenia go z Krakowa.

Przejechany przez wóz ciężarowy.

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Dietlowską obok gmachu P. K. O., gdzie Roman Mendler pośrednik handlowy lat 36, zam. przy ul. Starowiślnej 45, został przejechany przez wóz ciężarowy, doznając złamania klatki piersiowej. Pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie bardzo ciężkim na klinikę chirurgiczną szpitala św. Łazarza.

Nieszczęśliwy wypadek ślusarza kolejowego w Płaszowie.

Wczoraj w południe wezwano Pogotowie ratunkowe do parowozowni w Płaszowie, gdzie Karol Gross ślusarz, został silnie potłuczony przy maszynie doznając wstrząsu mózgu i ogólnych obrażeń. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia przewieziono go na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza.

Zabójca skazany na 3 lata więzienia

Tragicznie zakończyła się intymna rozmowa dwóch przyjaciół Kazimierza Błaszkiewicza i Stefana Jakubiaka, prowadzona w jednym z barów warszawskich przy kieliszku, w chwili gdy obaj już byli podpici. Jakubiak wśród łez, wyciśniętych pijackim smutkiem zwierzył się przed Błaszkiewiczem, iż łączą go nader bliskie stosunki z... żoną Błaszkiewicza. Po tych słowach Błaszkiewicz jakby nagle oprzytomniał. Natychmiast opuścił bar, udał się do domu, wziął brzytwę i uprzednio naostrzywszy ją na pasku, znów wyszedł na ulicę. Powrócił do baru, nie zastał tam jednak Jakubiaka, zdołał go przecież dogonić w chwili, gdy ten oczekiwał otwarcia bramy swego domu. Bez słowa rzucił się na przyjaciela, który wyjawił mu straszną prawdę i jednem cięciem brzytwy przeciął gardło rywala. Jakubiak zmarł po kilku minutach.

Niebawem sprawa znalazła się przed sądem okręgowym w Warszawie, który uznał, iż oskarżony działał w stanie silnego wzruszenia psychicznego, wywołanego ciężką zniewagą, wobec czego skazał zabójcę na 3 lata więzienia. Sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Dwie uczenice w płomieniach.

W Warszawie przy ul. Płockiej 67, w mieszkaniu murarza, Walentego Badowskiego, córka jego 13-letnia Amelja, uczenica, w czasie dolewania nafty do palącej się lampy, spowodowała wybuch. Płomienie objęły nietylko sprawczynię, lecz i stojącą obok siostrę jej, 8-letnią Wandę, uczenicę, oraz obrus na stole. Małż. Badowscy i pozostałe dzieci rzucili się na ratunek i płomienie w jednej chwili ugasili kołdrą. Mimo to Amelja doznała poparzenia lewej ręki, Wanda zaś — twarzy i lewej ręki.

Nagły wybuch, oraz gwałtowne płomienie sprawiały wrażenie, że nafta pomieszana jest z benzyną. Z tego powodu policja 22-go komis. prowadząc w tej sprawie dochodzenie, zabrała bańkę z pozostałą naftą.

Na miejsce przybył lekarz Pogotowia, który udzielił pomocy poparzonym dzieciom.

Samosąd nad podpalaczem.

W zabudowaniach gospodarskich Zygmunta Klamki we wsi Guzdy. gm. zaleskiej na Wileńszczyźnie wybuchł w ubiegły poniedziałek naraz ze wszystkich stron pożar, który błyskawicznie objął nietylko zabudowanie gospodarskie Klamki, lecz i dom mieszkalny Pietkiewicza i jego sąsiada, Borysewicza. Kiedy rozpoczęto gasić pożar, zauważył Pietkiewicz osobnika, który uciekał z blaszanką nafty przez ogród. Uciekającego zatrzymano. Był to, jak się okazało, Andrzej Lidow, który z zemsty za odmowę wydania mu córki Janiny, podpalił zabudowania Klamki. Podpalacz stawiał opór i oblał naftą Pietkiewicza, poczem starał się go podpalić. Nadbiegli sąsiedzi uratowali Petkiewicza z opresji i tak dotkliwie pobili podpalacza, że po kilku godzinach zakończył życie.

Pomysłowi oszuści

Przed trybunałem orzekającym sądu okręgowego w Krakowie odpowiadali wczoraj za zbrodnię oszustwa Józef Jerzy Bomze i Leopold Kampf, obaj rodem ze Lwowa 1930 i 1931 r. podrobili oni listy składkowe Bratniej Pomocy U. J. oraz stowarzyszenia „Ognisko" żydowskich słuchaczy U. J., zaopatrzyli je podrobionemi pieczęciami Senatu Akademickiego U. J. i podpisem rektora ks. Michalskiego, poczem wyłudzili u całego szeregu znanych i znakomitych osobistości m. Krakowa większe kwoty pieniężne. Oskarżonym udowodniono oszustwo na kwotę 1.600 zł. Oskarżeni są to byli słuchacze uniwersyteccy, znani na terenie Lwowa jako niebezpieczni oszuści. Trybunał zasądził Bomzego na 1 rok więzienia, a Kampfa na 7 miesięcy z wliczeniem aresztu śledczego. Bronił adw. dr. Hollaender.

Nagłe zasłabnięcie w kościele

Dnia 11 bm. zasłabła nagle w kościele OO. Franciszkanów Cecylja Komenderówna, służąca zam. w Krakowie Bonerowska 1, którą wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło do domu.

Kradzież roweru.

W dniu wczorajszym aresztowano Jonkę Adama, lat 24, introligatora, zamiesz. w Krakowie Wielopole 8, za kradzież roweru wartości 150 zł., na szkodę Józefa Gorzkowskiego.

Złamała nogę.

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Felicjanek 12, gdzie Olusiowa Leonja lat 44, wdowa, złamała nogę. Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Spadła ze schodów.

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe do Zofji Czopek, lat 60, wieśniaczki z Przegorzał, która spadła ze schodów i doznała wstrząsu mózgu i złamania żeber. Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan ciężki.

Zastrzelenie kontrolera akcyz.

We Lwowie na ul. Nabłonia 26 został ciężko postrzelony Władysław Matula, kontroler akcyzowy. Matula w towarzystwie kolegi swego, rownież kontrolera akcyzowego niejakiego Stokłosza i złodzieja Goldszutra po wyjściu z restauracji Waldmana zaatakowali przechodzącego tamtędy wywiadowcę Kolińskiego. Gdy wywiadowca począł się bronić napastnicy rzucili się do ucieczki. Koliński pobiegł za nimi, a gdy pomimo wezwań i strzałów oddanych wgórę, nie zatrzymali się strzelił w uciekających. Kula trafiła Matulę, który przewieziony do szpitala zmarł.

Aresztowanie świętokradzcy.

We wsi Lidzewo gm. mikołajewskiej na Wileńszczyźnie ujął zamieszkały tam Adam Szekier na gorącym uczynku świętokradztwa znanego złodzieja Borysa Razudziewa, który włamał się nad ranem do miejscowej kaplicy, gdzie zrabował dwie skarbonki z ofiarami, małą monstrancję i kielich. Podczas odprowadzania świętokradcy do sołtysa, Razudziew pchnął nożem w bok Szekera, poczem rzucił się do ucieczki. Mimo otrzymanej rany dopędził Szeker zbrodniarza, obezwładnił go i odprowadził do sołtysa. Swiętokradcę aresztowano.

Zabójca policjanta aresztowany

Policja w Zakopanem została zaalarmowana wiadomością, że w jednej z odległych chat ukrywa się groźny bandyta Kosiński, morderca wywiadowcy w Rembertowie. Władze po zastosowaniu wszelkich środków ostrożności osobnika tego ujęły. W chwili, gdy go obezwładniono, na stole, przy którym siedział, leżał rewolwer przykryty chustką. Jak się następnie okazało rzekomym bandytą Kozińskim był Konrad Suchewicz (z Grudziądza), poszukiwany za kradzież z mieszkania rodziców kilku tysięcy zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2